



Dariusz Horbaczewski
Opole, 2025

Czy Wing Chun jest skuteczny?



Pewnie dla niejednego adepta Wing Chun (i innych pisowni) jest to pytanie obrazoburcze. No bo jakże to, wiadomo przecież, że styl ten jest uprawiany przez różne jednostki specjalne, a to dowodzi jego skuteczności w realnej walce (samoobronie). Poza tym, jest to styl opracowany na naukowych podstawach, przeciwstawiający się brutalnej sile, posiadający wyjątkowe metody treningowe jak np. chi sao oraz uderzenia łańcuchowe, których siła generowana jest poprzez kompresję siły wewnątrz i szybką, dynamiczną ekspresję na zewnątrz ... już od samego czytania tych internetowych peanów człowiek staje się niezwyciężonym w walce mocarzem.

Ciekawe, że style które powszechnie uchodzą za skuteczne nie stosują takiej socjotechniki. Nie spotkałem się z potrzebą podrasowywania opisów treningów np. Muay Thai, BJJ, MMA, Boks czy Kyokushin Karate. Ogólnie jest wiadome, że tam „chłopaki się naparżają”. No tak, ale Wing Chun to szlachetna sztuka walki, a nawet jak twierdził jeden z polskich liderów: elitarna, a nie jakieś tam samcze rozróby.

Jakże więc jest z tą skutecznością? Patrząc na wyczyny przeróżnych mistrzów, które można znaleźć w sieci, to jest kiepsko. Bardzo kiepsko. Jak to jest, że ten cały arsenał niezwykle skutecznych, nawet śmiertelnych technik nie działa? Uderzenia łańcuchowe, klejenie się, niskie kopnięcia, jednoczesny atak i obrona, łokcie ... nic, zero efektu. No tak ... przecież to nie były prawdziwie realne walki. Gdyby takie były to można by wytoczyć największe działa ... trzecią formę. Strzelające palce załatwiły by sprawę. Otóż, nie. Śmiem twierdzić, że rezultat byłby taki sam.

A może, ci zawodnicy nie znali tajemnych, najbardziej zaawansowanych zastosowań form? Przykładowo obrony przed zapaśniczym wejściem w nogi, ukrytej w Sil Lim Tao, albo technik walki w parterze, zawartych w drewnianym manekinie. Pewnie, gdyby uczestniczyli w

ekskluzywnych słono opłacanych seminariach to wypełnili by tę lukę w swoich umiejętnościach. A może nie posiadali odpowiednio wysokiego stopnia, albo nie stali odpowiednio blisko swojego guru na reklamowych zdjęciach, a może nie byli aż nadto w niego wpatrzeni, przez co umykała im głębia przekazywanej wiedzy?

A może odpowiedź leży gdzieś indziej? No bo jak to jest, że taka Krav Maga, która technicznie jest bardzo bliska temu co zwiera w sobie Wing Chun, jest stawiana za wzorzec realnej skuteczności (no może ta pierwotna Krav Maga), a ja tu podważam bojową użyteczność Wing Chun. Gdzie leży różnica?

Wpierw trochę prywaty. Otóż, zanim zacząłem uprawiać Wing Chun trenowałem Kyokushin Karate. Ważna jest tu kolejność. Najpierw Kyokushin potem Wing Chun. Przez pewien czas uprawiałem oba style jednocześnie. Głównym elementem treningu Kyokushin są walki. I ja w tych walkach radziłem sobie całkiem dobrze. Pomagała mi znajomość technik Wing Chun. Byłem do tego stopnia skuteczny, że w tajemnicy przed senseiem nauczałem je moich karateckich kolegów. A gdy odszedłem z Kyokushin do Wing Chun kilku z nich poszło ze mną. Trenuję do dnia dzisiejszego.

Ja natomiast przesiąknęłem filozofią Kyokushin i po 30 latach powróciłem do treningów. I jakież było moje zdziwienie gdy, mając ponad 30 letni staż - w jednym z najskuteczniejszych stylów kung fu - dostawałem na walkach regularne baty. Z upływem czasu to się zmieniło. Wing Chun znowu mi pomaga, ale nowy początek był niewyraźny i bolesny.

I tu dochodzę do sedna. Według mnie Wing Chun to świetnie rozpracowany system walki ale ... ma fatalną metodologię treningu. Nie stawiam tu wielkiego kwantyfikatora, nie mniej na wielu salach spotkać wciąż można gardę na wysokości pępka, stopy w jednej linii czy odchyłoną pozycję co w połączeniu z godzinami spędzonymi na ćwiczeniu form, wykonywaniu technik na nieruchomym przeciwniku czy kręceniu chi sao stanowi mieszankę całkowicie oderwaną od tego co się dzieje w walce. I nie ma znaczenia czy to walka sportowa czy ta mityczna realna, której pewnie wielu nie doświadczyło i nigdy nie doświadczy. Jeśli nie potrafisz wygrać w walce obwarowanej przepisami to nie wygrasz w żadnej innej.

Twierdzę zatem, że gdyby stający do pojedynków reprezentanci Wing Chun trenowali według metodologii np. MMA czy Boks, to szanse na wygraną (nawet jedną ręką) poszybowałyby znacznie w górę. Bez treningu siłowego, przygotowania motorycznego, bez pyłometrii, balistyki, a schodząc niżej bez machania kettlami, sztangą, rzucania piłką lekarską, skakanki, tarczowania, pracy na worku i wreszcie bez sparingów nie ma szans na bycie skutecznym. Bez tego nie zadziałają ani uderzenia łańcuchowe - bo po wykonaniu jednej serii najzwyczajniej odetnie tlen i zabraknie mocy, ani chi sao bo braknie sił aby ręce utrzymać w górze.

I refleksja na koniec. Mam takie nieodparte wrażenie, że adepci Wing Chun są jakby ponad, że uprawiają jakiś nadsystem i w związku z tym dysponują jakimiś nadumiejętnościami. Patrząc na trenujących w tych dziwnych strojach z wyciągniętymi w przód rękami, u niektórych jak cienkie gałązki, z niezachwianą pewnością siebie - w oczach i postawie - zastanawiam się skąd ten brak refleksji? Czy to jakieś zaćmienie umysłowe wynikłe z oczarowania fabularyzowaną legendą Wing Chun, czy może świadomy wpływ swoich guru,

może efekt utopionych kosztów, a może zachłyśnięcie się szybkością wykonywanych technik na treningach?

Obojętnie co by to nie było z pewnością ma w sobie duży potencjał marketingowy, który niestety nie zawsze przekłada się na budowanie realnej, praktycznej użyteczności w walce.



KUNG-FU **Life**